

Nasze Everesty

tekst: Robert Kaźmierski

zdjęcia: Fundacja Czarodziejska Góra

O MPMK w sportowych rajdach konnych opowiada Robert Kaźmierski – dwukrotny zwycięzca tych zawodów w latach 2019 i 2020, dosiadający konia Jumbo Al Khalediah.



Dwukrotnie wygraliśmy Mistrzostwa Polski Młodych Koni w sportowych rajdach konnych. Dwukrotnie przeżyaliśmy chwile szczęścia. My, czyli ja i mój koń. Jednak to nie wygrana była najważniejsza. Poczucie dumy jest ulotne i złudne. Najważniejsza była droga, którą razem pokonaliśmy. Droga na krawędzi, nad przepaścią, z piekła do piekła. Po dwóch latach wyszliśmy na prostą. Każdemu jego Everest. Takie jest motto naszej Fundacji Czarodziejska Góra. Takie są nasze Everesty.

Od paru lat, z początkiem września, w kierunku Kliczkowa na Dolnym Śląsku ciągną miłośnicy sportowych rajdów konnych i ich ukochane wierzchowce. Ciągną na rajdowe Mistrzostwa Polski Młodych Koni, na mistrzostwa Polski i na zawody międzynarodowe. To jest najważniejsza dla nas impreza. Zamek Kliczków i Bory Dolnośląskie to miejsce unikalne na skalę europejską. Jest tutaj wszystko, czego potrzeba do zorganizowania dużych zawodów sportowych. Komfortowa baza noclegowa, przepiękne tereny, wspaniałe trasy. I co najważniejsze – wyjątkowi ludzie. Gościnni gospodarze i profesjonalni organizatorzy.

Organizatorem Mistrzostw Polski Młodych Koni w sportowych rajdach konnych jest Polski Związek Hodowców Koni. Takie mistrzostwa nie są zwykłymi zawodami. Tutaj głównymi bohaterami są konie. Zwycięski koń dekorowany jest gustowną szarfą, a puchary dostają hodowcy i właściciele koni. Taka formuła, wymyślona przez Związek, pozwala docenić dorobek hodowlany oraz wysiłek utrzymania i wytrenowania konia.

Zaangażowanie gospodarzy i organizatorów sprawia, że impreza nabiera coraz większej rangi i rozma-
chu. Świadczy o tym rosnąca liczba startujących koni i międzynarodowe towarzystwo. Cieszy fakt, że z roku na rok pojawia się coraz więcej młodych zawodników i ich rodziców. Taka impreza to doskonała promocja naszej dyscypliny.

MPMK w Kliczkowie

Dla mnie mistyka tego miejsca jest niesamowita. Start i meta zlokalizowane są w pięknym parku, w cieniu wspaniałego zamczyska. Trasa z początku biegnie starymi alejami obok historycznego cmentarza dla koni, następnie duktami Borów Dolnośląskich. Niezapomnianych wrażeń dostarcza ocean wrzosowisk, poprzecinany piaszczystymi ścieżkami. Estetyka i piękno tego miejsca sprawiają, że zapomina się o wysiłku i zmęczeniu. Jednak ta sielankowa atmosfera kontrastuje z obrazem wyników. Relatywnie duża liczba wyeliminowanych koni świadczy o tym, że zawody w Kliczkowie nie należą do najłatwiejszych. Trasy, stosunkowo szybkie, poprzecznymi odcinkami kopnego piachu. W takim terenie niezbędna jest odpowiednia taktyka. Okazuje się, że z młodymi końmi nie jest to takie proste.

Jumbo Al Khalediah i MPMK

Trzy lata temu dowiedziałem się, że istnieje Jumbo Al Khalediah. Dowiedziałem się, że jest z nim problem. Po roku spędzonym na torze wyścigów konnych we Wro-

clawiu, udało się go dwa razy osiąść. Trudno nazwać to sukcesem. Jego los był w zasadzie przesadzony. Tak by się mogło wydawać.

Wiedziałem, że próbowali ujeździć go bardzo dobrzy dżokeje. Próbowano różnych, przeróżnych metod. Próbowano przez rok i nie poddawano się. Efekt był taki, że Jumbo nie pałał miłością do ludzi.

Jak go zobaczyłem, to diabeł zaczął szeptać mi do ucha – a wiadomo, diabelskie rady są najlepsze. Ale co tam, „raz maty rodyla, na sławu, nie na smert”. Jedyny plus był taki, że nie wrócić do domu sam.

Naćpanego, ledwie stojącego na nogach konia udało się załadować do przyczepy. Pokonanie stu kilometrów zajęło nam dwie godziny. W tym czasie pasty przestały już działać. Nie mogłem się nadziwić, że posiadają tak pancerną przyczepę. Na ujeżdżalnię wyskoczył w wielkim stylu. Był poza jakąkolwiek kontrolą. Półtora miesiąca czekałem na jego pierwszy dotyk. To było ulotne jak promyk słońca. Ułamek sekundy, który zmienił wszystko. Postanowiłem, że jeżeli zmieniamy wszystko, to również zmienimy jego imię. Nazwaliśmy go Saszka. Od tego momentu zaczęła się współpraca. Setki godzin razem spędzonych. Krok po kroku, praca z ziemi. Ciągle za szybko, za mało delikatnie, za dużo presji. Często wymownie milczeliśmy, kiedy już nie było pomysłu, co dalej. Robiliśmy jednak niezauważalne postępy. Przez sześć miesięcy towarzyszył mu nasz najstarszy i najspokojniejszy koń. To go wyciszyło. Po pół roku można go było wypuścić do stada. Wielkie przestrzenie i obecność innych koni podziały terapeutycznie. Jednak o galopach nie był mowy. Dopiero po roku udało się go osiąść. I znowu za szybko. Znowu wróciły złe wspomnienia. Znowu był poza kontrolą.

Przy takim koniu trzeba mieć wiarę, że się uda. Wiarę nie tę lichą, marną, ale taką, że hej. Trzeba mieć cel. Cel ambitny i wielki, jak Everest. Naszym celem są Mistrzostwa Świata Młodych Koni.

Dwa miesiące przed MPMK zaczęliśmy treningi. Po miesiącu udało się ukończyć zawody w klasie P, co było warunkiem kwalifikacji do mistrzostw. Do Kliczkowa przyjechaliśmy, żeby wygrać. Takie mieliśmy marzenia.

Na starcie w kategorii koni 5-letnich stanęło 6 koni. Po pierwszej pętli 4 zostały wyeliminowane. Po przerwie spokojnie ruszyliśmy dalej. Pętla miała kolor zielony. Po około 10 km na leśnej ścieżce zobaczyłem namalowaną sprejem zieloną strzałkę.

Już po fakcie dowiedziałem się, że pszczelarze w nocy przywieźli ule na wrzosowiska i zaznaczyli sobie zieloną strzałką miejsce, gdzie są pszczoły. Bez namysłu skręciłem w lewo, w mały zagajnik. Po 100 metrach wąskiej ścieżki wypadliśmy na małą polankę. Na jej skraju stało chyba z 50 uli. Nagle nad naszymi głowami zrobiło się ciemno. Tysiące pszczół postanowiły przegonić intruzów. Zaatakowały Saszka odskoczył w bok i uderzyliśmy w drzewo. Siła uderzenia była tak mocna, że poleciałem na ziemię. Stopa przyduszona o pień drzewa nie wysunęła się ze strzemięcia. W ułamku sekundy Saszka nabrał kosmicznej prędkości. Poczulem się jak apaszka szamotana wiatrem. Cudem udało mi się obrócić na brzuch i w końcu stopa wyleciała ze strzemięcia. Zanim się pozbierałem, po koniu nie było już śladu. Z opuszczoną głową powoli wyostałem się z zagajnika. Po chwili usłyszałem rzenie i jak przez mgłę zarysował się kontur Saszki. Podbiegł do mnie i zamarł w bezruchu. Koniu wierny, milczec umiesz. W głowie ciągle mi huczało i ta cisza dookoła była niesamowita. Saszka, dzięki, że wróciłeś. Przyjaciół poznaje się w biedzie. Jakoś udało mi się na niego wsiąść i pogalopowaliśmy do mety. Znowu wymownie milczeliśmy. Opadały z nas emocje. Przed chwilą galopowaliśmy na krawędzi. A jednak udało się. Byliśmy szczęśliwi.

W tym roku postawiliśmy na treningi mentalny – w sportowych rajdach nie wolno używać bata ani ostróg. Nie można zmusić konia, żeby galopował 80 km. Myślę, że ciągle niedoceniana jest potęga umysłu. Przekonałem

się, że z Saszką trzeba osobno trenować ciało i umysł. U niego to są dwa oddzielne byty. Odbyliśmy razem parę sentymentalnych podróży. To nam dobrze zrobiło. Razem spaliliśmy, razem jedliśmy i samotnie włóczyliśmy się gdzieś po Polsce. Nawet COVID nam sprzyjał, bo lasy w tym czasie były puste.

Dwa tygodnie przed kolejnymi mistrzostwami diabeł znowu szepnął mi do ucha. Połknąłem przynętę i pojechaliśmy na tor wyścigów konnych. Mamy problem z terenem do długich galopów. Mieszkamy i trenujemy w górach, stromo i kamieniste, a tam jest wspaniały nowiutki tor treningowy. Byłem ciekawy, jak Saszka zareaguje na to miejsce. Wiadomo, ciekawość jest pierwszym krokiem do piekła. Po trzech latach znowu wróciły złe wspomnienia. Charakterystyczny obłęd w oczach i mięśnie twarde jak skała. Po powrocie nie jadł dwa dni. Z napięcia mięśni i nerwów dostał stanu zapalnego grzbietu. Po paru dniach fizjoterapeuta, masażami i tejpowaniem, zdziałał cuda. Tydzień przed zawodami można było koniowi założyć siodło.

Na starcie stanęliśmy skoncentrowani. Przyjechaliśmy tutaj, żeby wygrać. Takie mieliśmy marzenia. 80 km dla sześciolatka to już jest coś. Trzeba pojechać mądrze.

Wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo. Wiedzieliśmy, że ścigamy się z doświadczonymi zawodnikami. Wiedzieliśmy, że wszystko rozegra się na paru kilometrach przed metą. I wiedzieliśmy, że zrobiliśmy wszystko, żeby się przygotować. Trzeba mieć wiarę – nie tę lichą, marną. I cel tak wielki jak Everest. My, chłopaki ze wsi, nie mamy nic do stracenia.

Estetyka i piękno tego miejsca sprawiły, że zapomnieliśmy o zmęczeniu. Na mecie znowu wymownie milczeliśmy. Znowu opadały z nas emocje. Znowu byliśmy szczęśliwi.

Taki jest sport. Czy aby na pewno? Czasami się uda. Czasami nie. Sportowe rajdy konne to sztuka cierpienia. Tak jak w Himalajach, tak jak w ultramaratonach nie można działać na pół gwizdka. Trzeba dać z siebie wszystko. Jednak zwycięstwo nie jest najważniejsze. Najważniejsza jest droga do niego. Dlatego znowu kroczyliśmy razem drogą na krawędzi, nad przepaścią, z piekła do piekła. Nie mamy nic do stracenia. Na Saszce postawiony był już krzyżyk. Ale takie jest życie. Teraz cieszymy się każdym nowym dniem. Mamy swój cel wielki jak Everest. Mistrzostwa Świata Młodych Koni. To już za dwa lata. Do tej pory będziemy wymownie milczeć. ■

